NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. **Kraków, 31 maja 1919.** **Nr. 22**

Chwila porachunku z Niemcami.



Pierwsze historyczne posiedzenie konferencyi pokojowej, na którem wręczono Niemcom warunki pokoju. (W środku siedzą delegaci niemieccy, za nimi ich sekretarze).

Chwila porachunku z Niemcami.

Znane są już Czytelnikom naszym historyczne chwile, jakie przed kilku dniami rozegrały się w Paryżu. Przy stole konferencyi pokojowej zasiedli upokorzeni Niemcy, aby z ust przedstawicieli koalicyi usłyszeć wyrok na siebie. Lata całe jęczała Europa pod naciskiem ekspanzyi niemieckiej, która wszystko usiłowała zagarnąć w swą władzę i podporządkować



Na nowej placówce Inż. Stan. Skoczylas, dyrektor zakładów salinarnych.

interesom niemieckim. Obecnie okowy te pękły a przy stole, na którym kształtuje się przyszłe losy Europy odbywa się generalny obrachunek z tymi niszczycielami ducha narodów.

Niemcy bronią się zaciekle. Obecnie cała ich nienawiść dziejowa zwraca się przeciw Polakom, jako tym, których oni uważają za największe dla siebie niebezpieczeństwo. Nie mogą przeboleć tego, że konferencya naprawiając wiekową krzywdę oddała Polsce z powrotem ziemie niegdyś jej przez Niemcy zagrabione. Zbroją się przeto gorączkowo do zbrojnego oporu i jak się zdaje, gotowi są nawet na nowo



Chwila porachunku z Niemcami: Hotel Trianon Palace, gdzie mieszkają delegaci niemieccy.

podjąć wojnę, aby tylko Polakom nie oddać ich własności. Wszelkimi sposobami, nawet zdradziecką intrygą walczą przeciw nam w Paryżu.

Wszystkie partye polityczne Niemiec oświadczyły zgodnie, że nie chcą podpisania takiego pokoju, jaki Niemcom podyktowała koalicya. W tym też duchu idą wszystkie oświadczenia przedstawicieli Niemiec, którzy grożą raczej złożeniem swoich mandatów, jako delegatów, a nie położą swoich podpisów pod aktem, który ich zdaniem stanowi oddanie Niemiec w niewolę.

Koalicya stara się nie doprowadzić do ostateczności i za wszelką cenę oszczędzić Europie dalszych ofiar, Dlatego też zgodzono się, aby termin, w którym Niemcy mieli na podstawione warunki odpowiedzieć, przedłużyć jeszcze o kilka dni. 29. maja nastąpi więc ostatni akt dziejowej tragedyi. Za stołem w Wersalu zasiądą znowu przedstawiciele całej Europy do ostatecznego sądu nad Niemcami. A sąd ten będzie bardzo surowy.

Walka o władzę.

Szeroki gest niemiecki, jakim zagarniali w swe ręce władzę nad całym światem, zakończył się wielką porażką. Plany zdobycia nie tylko Europy, ale marszu w głąb Azyi i Indyi, jakimi groziły Niemcy jeszcze przed niedawnym czasem stały się już tylko snem, a rzeczywistość zakłada im na szyję obrożę niewoli, tej samej, w jakiej trzymać chciały całą Europę. Hr. Brockdorf-Rantzau, który imieniem delegatów niemieckich broni praw niemieckich na konferencyi pokojowej, ma bardzo trudne stanowisko.

Po raz drugi w historyi ostatnich miesięcy na widownię rokowań pokojowych występuje małe miejsce klimatyczne niemieckie w Spaa. W niem swojego czasu zasiadł Hindenburg, kierując stąd operacyami wielkiej armii niemieckiej. Tutaj też stanęli pierwsi delegaci koalicyi, kiedy rozpoczęli rokowania pokojowe z pobitemi Niemcami. Tutaj też toczą się obecnie przygotowawcze rokowania, które mają zadecydować o ostatecznem stanowisku Niemiec wobec postawionych propozycyi pokojowych.

Podajemy w obecnym numerze szereg illustracyi z tego zacisznego kącika i podobizny tych wszystkich, którzy w tem ustroniu rozpoczęli nową erę w historyi świata.

Rocznica bitwy pod Kaniowem.

Przed kilku dniami Warszawa obchodziła piękną uroczystość. W dniu 10 b. m. minął rok od stra-



Chwila porachunku z Niemcami: Wielkie plenarne posiedzenie uczestników konferencyi pokojowej w ministeryum spraw zagranicznych.

sznej bitwy pod Kaniowem. Wojsko polskie obchodziło ten dzień jako historyczną pamiątkę.

Za dusze oficerów i szeregowców polskich, poległych w krwawej rozprawie z przeważającemi siłami niemieckiemi, odprawione było uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym na placu Saskim.

Świątynię, przystrojoną w zieleń świeżą, zapełniono po brzegi. Obok rodzin poległych, na nabożeństwo stawili się gremialnie ci z uczestników bitwy pod Kaniowem, którzy znowu stanęli w szeregach armii narodowej.

Gromadnie przybyli również ci, którzy nie zdołali przedrzeć się wówczas wraz z jen. Hallerem do b. II go korpusu polskiego na Ukrainie, a walkę na śmierć i życie, wypowiedzianą mocarstwom centralnym, przypłacili ciężką niewolą w Marmarosz Szigeth, Bustya Haza czy w Huszcie.

Do świątyni przybyły również delegacye wszystkich oddziałów załogi warszawskiej, przedstawiciele misyi wojskowych: francuskiej i amerykańskiej, jenerałowie: wice-minister spraw wojskowych Majewski, dowódca warszawskiego okręgu jeneralnego Durski, Jacyna i inni.

Na chórze podczas mszy św. grała orkiestra garnizonowa, a pienia stosowne wykonali artyści opery pp. Korolewicz Waydowa i Brzeziński.

Przed kościołem ustawione były w czworobok: pluton 3 p. ułanów, baterya I-go dywizyonu ćwiczebnego artyleryi polnej, oraz kompania honorowa szkoły podchorążych, która podczas nabożeństwa dała trzykrotną salwę karabinową. Po nabożeństwie przed zebraną jeneralicyą odbyła się na placu Saskim defilada zgromadzonych oddziałów wojskowych.



Rocznica bitwy pod Kaniowem: Sztab i przedstawiciele koalicyi na przeglądzie wojsk polskich przed soborem na Saskim placu w Warszawie.

Wieczorem w ścisłem, a niemniej przeto licznem gronie samych uczestników bitwy pod Kaniowem, odbyło się zebranie koleżeńskie, ożywione serdeczną nutą tak świeżych jeszcze wspomnień bojowych.

W zebraniu tem wziął udział liczny poczet oficerów, a wśród wielu innych obecni byli pułkownicy: Gottawa, Sochaczewski, Altvater, Żymierski, Pogorzelski, Zając i inni.

Przemówienie wygłosił płk. Żymierski, b. szef sztabu jen. Hallera z b. II go korpusu polskiego na Ukrainie, podnosząc wielkie znaczenie bitwy pod Kaniowem, w której razem ramię przy ramieniu po raz pierwszy przeciwko Niemcom wystąpili żołnierze z różnych polskich formacyi wojskowych. Krew, przelana pod Kaniowem, nie poszła na marne. Garść bohaterów osłoniła przeprawę przez Dniepr, umożliwiając oddziałom jen. Hallera przedarcie się do Francyi, skąd wódz przybył teraz na czele armii poważnie wzmacniającej szeregi polskie.

Następnie przemówienie wierszowane wygłosił ppor. inż. Krąkowski, nawiązując treść jego do rocznicy kaniowskiej i do postaci jen. Hallera.



Chwila porachunku z Niemcami: „Galerya" w Trianon Palace w czasie posiedzenia konferencyi pokojowej.



Chwila porachunku z Niemcami: Kinematograf niemiecki fotografuje delegacyę niemiecką na podwórzu Trianon Palace.

Bolszewicy na Węgrzech.

Degenerujący posiew bolszewizmu z taką emfazą głoszony przez ich „duchowych" przewódców skoro zstąpił swoim krwawym szlakiem na Węgry, stał się jedynie rozsadnikiem burzy i zamętu, nie przynosząc wcale owej wielkiej i tak błyszczącej słonecznym blaskiem idei braterstwa ludów, będąc zawsze utopią sprowadzającą w jedynym rezultacie zwyrodnienie i rozpasanie dzikich instynktów Węgra. To aż nadto wskazujący przykład zasadniczej wartości bolszewizmu.



Bolszewizm na Węgrzech: Przywódca węgierski Aleks Garbai

Dlatego koalicya, stojąca na stanowisku wielkiej demokracyi europejskiej, ale w jej zdrowem pojęciu, wystąpiła czynnie przeciw węgierskiemu komunizmowi, który zawsze będzie nęcił rabunkiem i łatwą zdobyczą. Starania o pokojowe wyjście z burzy i zamętu, jaki rozsiedlił się na Węgrzech, rozbiły się o opór wodzów bolszewickich, patrzących w małej perspektywie racyonalnego myślenia, nie obliczającego konieczności i siły faktów, opierających się na złudnych i chwiejnych przesłankach. Trzeba się było chwycić innej drogi i tą mogłaby być tylko okupacya zagrożonych obszarów, niosąc



Rocznica bitwy pod Kaniowem: Muzyka oddziału wojsk gen. Hallera.

w ten sposób żywczy i zbawienny wpływ w chory organizm. Koncentryczny atak koalicyjnych wojsk postępuje szybkim krokiem, tak, że ustawicznie mówi się o zajęciu Budapesztu. Nie jest to aneksya, tak jak my, niosąc wolność Litwie, nigdy nie wysuwamy żadnych zaborczych programów, ale kontynuowanie w dalszym ciągu tej idei, która kazała wytężyć wszelkie wysiłki do zgniecenia pruskiej dumy i pruskiego jarzma.

I bolszewizm na Węgrzech wali się, tak że wcale nie przez pryzmat stronniczych sądów, ale już na pierwszy rzut oka widać, że chwile są policzone, a zmierzch coraz gęściejszą mgłą nocy zapada.

W ostatnich czasach powstał nowy rząd, popierany przez aliantów, na czele którego, jakby z ironii stanął brat Karoly'ego, który rzucił się pierwszy w objęcia bolszewickiej Rosyi, nie niosącej wcale tak wydatną i bratnią pomoc, jak to spodziewano się na Węgrzech. Nowy rząd kontrrewolucyjny zyskuje coraz więcej sympatyi, co świadczy o „zbawiennie" wytyczonej polityce bolszewickiej gospodarki. I gdzież dumne przyrzeczenie tworzącego się rządu komunistycznego? Czy w tej łunie pożaru, który przetrawia i przekreśla wszelkie nawet najszlachetniejsze zamierzenia? Czy w tem zniszczeniu kulturalno etycznem, które przechodzi nawet najbardziej optymistyczne pojęcie tej sprawy? Czy w tej doli niedoli ludności, przez głośnych i fanatycznych krzykaczy rzuconej na bruk nędzy i rozpaczy?

W komunikatach węgierskich, choćby jednej z ostatnich odezw bolszewickiego rządu węgierskiego, mówi się o entuzyastycznym duchu skomunizowanych wojsk. Ale zapytajmy dlaczego rdzeń rosyjskich bolszewików stanowią wojska chińskie? To wiele mówi i daje dostateczne świadectwo. Komentarze chyba zbyteczne.

Zlot harcerzy w Warszawie.

Na pierwsze miejsce wpośród organizacyi młodzieży, które mają za zadanie rozwijać zdrowie fizyczne i moralne u naszej młodzieży, wybija się skauting czyli harcerstwo. W ostatnich latach, w czasie wojny rozwinęło się ono bardzo silnie, a szeregi harcerzy naszych zasiliły wybitnie oddziały wojska polskiego, oddając zdrowy i wyćwiczony materyał na jego usługi.



Pogrzeb lotnika polskiego: Wspólny grobowiec ś. p. Motylewskiego i Kostrzewskiego (Fot M Münz)

Przed kilkunastu dniami odbył się wielki zlot harcerzy w Warszawie. Poza obradami nad sprawą wewnętrznej organizacyi, zlot wykazał wielką sprawność i przygotowanie sportowe młodych harcerzy. Przed Naczelnikiem państwa gen. Piłsudskim odbył się wspaniały popis, któremu przyglądały się tysiące Warszawian.



Zlot harcerzy w Warszawie: 1) Obóz harcerski. 2) Sztandar harcerski. 3) Defilada przed Naczelnikiem Piłsudskim i gen. Hallerem. 4) Budowanie namiotów w obozie.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

3

Feuton podziękował serdecznie i przyjął pomoc. Otulił się aż po brodę i udał, że zasypia. Szczęśliwie cygaro też się już wypaliło, a właściciel jego, ziewnąwszy kilkakrotnie głośno, wcisnął się w kąt wagonu, po chwili obwieszczając głośnem chrapaniem, że uległ poszeptom Morfeusza.

Jakże zazdrośnie przyglądał mu się Feuton! I on byłby chętnie we śnie szukał spokoju i zapomnienia, ale nie mógł zasnąć. Skoro tylko znurzenie zamykało mu powieki, umysł jego zaczynał na nowo pracować. Znowu widział przed sobą ciało nieszczęśliwej ofiary, kobiety, którą kochał; widział jej bladą, wykrzywioną twarz i sztylet w jej piersi. Słyszał oskarżające go słowa Bretta, a potem krzyki i wrzaski ścigających go ludzi: Prędzej, prędzej, tu, za nim! Już są na jego śladzie, doganiają go. „Prędzej, prędzej!" Już, już go chwytają... O, Boże! Zerwał się z krzykiem i drżał całem ciałem.

Bogu dzięki, to tylko przywidzenie senne, na razie był jeszcze wolny!

Tak przeszła mu cała noc, która wydawała się nie mieć końca. Wreszcie znalazł się rano w Leeds, nie dojechał do Manchesteru. Jakaś nieokreślona bojaźń nie pozwoliła mu. Postanowił jak najprędzej zmienić swój zewnętrzny wygląd, gdyż drżał, iż lada chwila pozna go ktoś i przytrzyma.

Wpadł do pierwszego napotkanego po drodze sklepu ze starymi ubraniami i zaproponował właścicielowi kupno fraka. Ten obrzucił go badawczem spojrzeniem i zaczął oglądać. Spostrzegł jednak, że ubranie jest całe wilgotne od deszczu.

— Co mi z takiego ubrania — lamentował — cały połysk zeszedł z sukna, nie sprzedam z pewnością, moje klienty chcą tylko błyszczące fraki.

— Cóż mnie to obchodzi? — niecierpliwił się Feuton. — Daj mi pan jakieś inne codzienne ubranie.

— A to całkiem co innego. Pan baron chce zamienić, proszę, służę bardzo. Ja myślałem, że pan chce gotówkę. Oto coś bardzo ładnego, w kratkę. Może pan zaraz zagrać sobie szach lub domino.

Feuton oświadczył, że nie ma na takie głupstwa ochoty i zarządał czegoś mniej uderzającego.

— Nie mam, panie baronie, przecież to bardzo ładne ubranie. A może pan dobrodziej włoży taki całkiem czarny, długi surdut, jakby pan chciał iść na własny pogrzeb.

Po długiem dobieraniu i przerzucaniu wybrał Feuton świąteczne suknie pocziwego mieszczanina i opuścił handlarza rozpaczającego nad kiepską zamianą. Udał się potem do golarza i kazał sobie zgolić brodę.

Po drodze kupił wieczorną gazetę i z niepokojem przebiegł czarne szpalty.

„Straszne morderstwo w Audley Street".

„Domniemany morderca uciekł"

rzuciły mu się w oczy wielkie głoski. Ręce drżały mu, że ledwie mógł utrzymać gazetę. Z bijącem sercem czytał o uwolnieniu kapitana, o pościgu za nim w nocy, znalezieniu sztyletu, wreszcie — zatoczył się prawie i oparł o ścianę — o ucieczce jego do Manchesteru. W końcu pomieszczono jego rysopis: ciemna cera, około sześć stóp wysoki, dobrze zbudowany, oczy piwne, ciemny zarost, liczy około 30 lat, w chwili ucieczki ubrany był w strój wieczorowy, jasną zarzutkę i wysoki kapelusz.

Kiedy doszedł do ostatnich wyrazów serce zamarło mu w piersiach, nieprzytomny prawie z przerażenia rozejrzał się dookoła. A może już stał ktoś za nim, kto poznał go mimo przebrania, podejrzliwie śledzi jego zachowanie się i wyda? Ucieczka jego została odkryta i lada chwila mógł się spodziewać aresztowania. Nie mógł tu ani chwili pozostać. Należało znowu zmylić ślady, wprowadzić policyę w błąd, ratować się, za wszelką cenę ratować. Szybko wrócił na stacyę. Za kilka minut odchodził pociąg do Skipton. Kupił pospiesznie bilet i dziwił się w duchu, że urzędnik nie przypatruje mu się podejrzliwie.

Podróż do Skipton trwała krótko. A co dalej? Pieniądze były już na wyczerpaniu, nie mógł nawet myśleć o tem, aby dalej jechać. Rozumiał, że musi unikać większych miejscowości, gdzie dochodziły gazety. Powinien uciekać na wieś. Czuł, że lada chwila siły wypowiedzą mu posłuszeństwo, ale poczucie niebezpieczeństwa postawiło go na nogi. Wszedł do najbliższej restauracyi i kazał sobie podać kieliszek koniaku. Silny trunek orzeźwił go o tyle, że zaczął wypytywać się kelnera o okolicę. Na podstawie jego objaśnień postanowił dostać się bocznymi drogami do Grossington, z tamtąd zaś dotrzeć do którejś z odległych wiosek, leżących zdala od głównych arteryi ruchu. Ludność ich zapewne mało interesowała się wydarzeniami na szerokim świecie.

Zaraz wyruszył w drogę. Podniecenie wywołane wódką dodawało mu jakiś czas sił, potem jednak upadł zupełnie na duchu. Wszystkie kości bolały go tak, że zaledwie mógł się wlec naprzód. Nie miał odwagi zajść do którejś z przydrożnych gospód, gdyż obawiał się lada chwila zdradzić. Postanowił więc poszukać sobie pomieszczenia w polu. Przy świetle księżyca zauważył obok jakiejś stajni starą przybudówkę i tam skierował swe kroki. Nie miał już sił, aby przygotować sobie jakiekolwiek posłanie. Rzucił się na ziemię i po chwili zapadł w niespokojny sen.

Dzień świtał, kiedy obudził się. Straszne bóle łamały mu kości, mimo to ani na chwilę nie zatracił świadomości swego położenia. Dalej, dalej uciekać, zanim pogoń go doścignie. Zebrał więc ostatek sił i opuścił szopę. Rozpoczął dalej swą pielgrzymkę. Wlókł się resztkami energii, siły opuszczały go coraz bardziej, a niedostatek ostatnich dni coraz bardziej go obezwładniał. Kiedy tak dążył drogą, dogonił go wóz węglarza. Zawołał na woźnicę i prosił, aby go podwiózł kawałek. Ten przyjrzał się podejrzliwie obcemu wędrowcowi, ale znaczna zapłata, obiecana mu, była tak kusząca, że uczynił zadość jego prośbie. Feuton wydrapał się na wóz i ułożył się na jednym z worków, którymi węgiel był przykryty. Tak przepędził kilka godzin prawie bez ruchu, napół przytomny. Dojechali w ten sposób do małego miasteczka Kilusey i Feuton pozostał znowu sam na ulicy. Postanowił przedewszystkiem zdobyć trochę pożywienia, gdyż siły opuściły go prawie zupełnie. W oddali spostrzegł nawet gospodę. Drzwi jej były na oścież otwarte, zapraszając do wnętrza. Właśnie kierował już ku nim swe kroki, kiedy nagle uskoczył w bok przerażony i śmiertelnie blady. Z szynku wychodził policyant. Czego szukał ten stróż sprawiedliwości tutaj?

I to właśnie w tej zapadłej dziurze? Chorobliwe rozdrażnienie pobudziło jego fantazyę i dało mi wnet odpowiedź na te pytania: policyant szuka go i wypytuje ludzi. Węglarz potwierdzi podejrzenia przeciw niemu. Wszystko sprzysięga się, aby go zgubić. Lęk podrzucił go jakby prąd elektryczny; zmęczenie gdzieś uleciało, popędził jak ścigany zwierz pustą ulicą wioski. Dokąd zajdzie tą drogą, gdzie się ukryje, było mu zupełnie obojętne.

Zaledwie znalazł się za wsią, napięcie nerwów przeszło, a opanowujące go coraz bardziej zmęczenie zmusiło go do zwolnienia kroków. Wreszcie wlókł się już znowu ostatkiem sił. W dodatku deszcz, który od rana wisiał na nieboskłonie, rozpadał się na dobre i lał strumieniami. Należało mimo wszelkie obawy znaleźć kawałek dachu nad głowę. Rozejrzał się dokoła i spostrzegł w oddali stodołę, w której wieśniacy przechowywali siano. Nic innego nie było, jak daleko okiem sięgnął. To też przyspieszył kroku i po chwili legł we wnętrzu jej, przemoczony do koszuli.

Tutaj przepędził całe popołudnie. Leżał pół martwy, nieczuły na wszelkie wrażenia. Kiedy jednak wieczór począł zapadać, głód i dotkliwe zimno wypędziło go z ukrycia. Natura coraz energiczniej domagała się swych praw. Musiał je zaspokoić, jeżeli nie chciał zginąć. Zebrawszy ostatek sił, powlókł się powoli dalej. Zaledwie uszedł pół godziny drogi, musiał odpocząć, gdyż nogi wypowiadały mu posłuszeństwo. Wtem o niebal W oddali błysło światełko, nareszcie jakaś ludzka sadyba. Tam więc poszuka ocalenia! Nie zastanawiając się nad tem, czem usprawiedliwi nagle swe pojawienie się, podążył naprzód. Los jednak sprzysięgnął się przeciw niemu. Deszcz ustał wprawdzię, ale zamienił całą drogę w głęboką kałużę błota. Jak pijany zataczał się Feuton, brodząc w lepkiej mazi drogi, z każdym krokiem zapadając się coraz głębiej. Światła błyszczały ciągle bardzo daleko, nie zbliżały się wcale, przeciwnie, jak błędne ogniki, zwodziły go tylko swym blaskiem. Wreszcie zrozumiał, że do do nich nigdy nie dojdzie.

W pobliżu nie było innego domu, gdzieby się mógł schronić. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, a głowa pękała z bólu. Wreszcie padł na ziemię z okrzykiem rozpaczy, gęste błoto bryznęło naokół. Stracił przytomność. Tak znalazł nareszcie zapomnienie swego strasznego położenia.

* * *

Minęło dwa dni. Feuton odzyskał przytomność. Kiedy po raz pierwszy otworzył oczy, spostrzegł, że znajduje się w obcej sypialni. Mimowoli wyrwał mu się okrzyk zdumienia, bardzo cichy wprawdzie, poruszył on jednak jakąś starszą damę, która podbiegłszy do jego łóżka, stanęła przy nogach jego.

— No, chwała Bogu, wreszcie mamy pana! Traciłam już nadzieję, gdyż źle było z panem. Lepiej pan jeszcze nie mów, wypij to oto i spróbój zasnąć. Gdy mąż wróci, wszystko panu wyjaśni.

Feuton chętnie usłuchał dobrej rady i zasnął ponownie.

Kiedy po raz drugi się obudził, powitał go miły widok. U stóp łóżka siedział ten sam poważny jegomość, który z nim podróżował do Manchesteru. Feuton aż krzyknął ze zdumienia, a staruszek cieszył się przez chwilę jego zdziwioną miną.

— Tak, tak, młody przyjacielu, tylko się pan dziw! To ja, naprawdę ja. Nie przypuszczałem wtedy w Manchester, że w kilka dni znajdę pana na mojej koniczynie śmiertelnie chorego. Poznałem cię natychmiast, mimo iż zmieniłeś ubranie i zgoliłeś brodę. Wiem, że pan znajdujesz się w ciężkiem położeniu, wywnioskowałem to z pana słów, wyrzeczonych w gorączce. No, no! — uspokajał go, gdy Feuton poderwał się przestraszony — nikt tego nie słyszał. oprócz mej żony i sługi, który pomagał przy przeniesieniu pana do domu. Ale ten nic nie powie, postarałem się już o to.

— Co ja takiego mówiłem? — dopytywał się Feuton trwożliwie.

— Ach, mój drogi, tego było tak wiele i same waryactwa. Zaczęło się, ma się rozumieć, od dziewczyny. Tak przecież zawsze bywa, a młody pan widocznie ją bardzo lubił. Potem wołał pan „morderca", tak, tak, „morderca" i wspominał pan o jakimś szklannym sztylecie, czy coś podobnego. Miał pan nawet napady szału; raz chciał pan koniecznie odejść, a właściwie uciec. Mieliśmy we troje tę robotę, aby pana w łóżku utrzymać.

Feuton aż usiadł na łóżku z przerażenia.

— Boże! jestem zgubiony.

— Połóż się pan spokojnie z powrotem — powiedział farmer i zmusił go delikatnie do ułożenia się na poduszkach — u mnie nie potrzebuje się pan niczego obawiać, bez względu na to, jaki czyn pan popełnił. I ja miałem syna, a i ty młodzieńcze pewnie masz matkę.

Feuton w milczeniu uścisnął z wdzięcznością dłoń poczciwca.

— Już dobrze, już dobrze — bronił się staruszek — teraz śpij pan przedewszystkiem, jakbyś pan był u siebie w domu we własnem łóżku.

Jeszcze nie skończył mówić, gdy na dole dały się słyszeć ciężkie kroki i ktoś, kto widocznie podpił sobie trochę ponad miarę, zaprotestował przerywanym głosem: „Nie można braciszku, nie mogę na to pozwolić, odejdź, zanim mój pan nadejdzie".

— Głupstwo, Janie, muszę iść na górę i zobaczyć go — odpowiedział jakiś drugi stanowczy głos.

Farmer podskoczył ku drzwiom. Zanim jednak do nic dobiegł, stanął w nich olbrzymiego wzrostu policyant. Spojrzał badawczo na Feutona i oświadczył:

— Jerzy Fentonie, aresztuję cię jako silnie podejrzanego o zamordowanie Harriety Staples.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na nowej placówce.

W przemyśle górniczo hutniczym zaszedł w ostatniej dobie fakt, który dla żupnictwa polskiego ma doniosłe znaczenie. Z ramienia Ministerstwa przemysłu i handlu utworzoną została odrębna i samodzielna dla całej Polski „Dyrekcya państw. zakładów salinarnych“ z siedzibą w Krakowie. Naczelnym kierownikiem tej Dyrekcyi zamianowany został inżynier Stanisław Skoczylas, były referent spraw salinarnych w krajowej dyrekcyi i w austryackiem Ministerstwie skarbu. Powierzenie tego odpowiedzialnego stanowiska o szerokiem zakresie działania panu Skoczylasowi uważać należy za rzecz nader pomyślną, która też w sferach żupników polskich przyjętą została z prawdziwem zadowoleniem. Na wiadomość o tem mianowaniu urządzili górnicy w Wieliczce i Bochni nowemu dyrektorowi w dniu 14 i 15 bm. owacyjny korowód z kagankami i muzyką, poczem przemawiali delegaci.



W walce o polskie granice: Gen. Haller i oficerowie jego sztabu w czasie pobytu w Warszawie.

Pan Skoczylas posiada długoletnią praktykę zawodową w kopalniach węgla i żupach solnych tak w dziale technicznym jak i administracyjnym i odznacza się przytem niespożytą energią w wykonywaniu przedsięwziętych planów organizacyjnych i zamierzonych ulepszeń. Te jego wybitne osobiste zalety, z któremi łączy niezbędny w dobie obecnej takt w postępowaniu z organami podwładnymi: od inżyniera do robotnika dają zupełną rękojmię rychłego i jak najpomyślniejszego rozwoju tej pierwszorzędnej gałęzi rodzimego przemysłu górniczego, jaką jest i pozostanie na długo żupnictwo polskie, które dziś już prócz kopalń Wieliczki, Bochni i żup wschodnio galicyjskich obejmuje pod swe opiekuńcze skrzydło także warzelnie soli w Ciechocinku i w Inowrocławiu. Inż. Skoczylas urodził się w r. 1873 w Bochni, gdzie skończył z odznaczeniem gimnazyum; odbył następnie uzyskawszy dyplom inżyniera wyższe studya górnicze na akademii w Leoben. Jest rodzonym bratem znanego artysty pana Władysława i literata pana Ludwika.

Otwarcie świetlicy żołnierskiej w Łobzowie.

Potrzeba wykorzenienia naleciałości ducha zaborców z serc i umysłów żołnierzy, konieczność pracy nad przekształceniem dotychczasowego żołnierza-niewolnika w żołnierza-obywatela skłoniły władze wojskowe do powołania do życia instytucyi oświatowej, któraby się podjęła zwalczania analfabetyzmu wśród szeregów i szerzyła zrozumienie należyte obowiązków i zadań obecnego żołnierza



Ze sceny: Stanisław Knake-Zawadzki.



Los byłych władców: Były cesarz Wilhelm na spacerze w Amerongen w Holandyi.



Walka o władzę: Hr. Brockdorf-Rantzau (1), attache Pringsheim (2), Mac Cahan (3), dyr Simon (4





Widok budynku „świetlicy" — w środku ppułk. Hławaty. **Otwarcie świetlicy żołnierskiej w Łobzowie:** Aleja Bartosza Głowackiego.

Polaka. Stworzono Uniwersytet żołnierski, który tak na froncie, jak i na tyłach armii i w głębi kraju zakłada czytelnie, kursa analfabetów lub też w formie świetlic żołnierskich stwarza ogniska towarzysko-oświatowe, gdzie każdy z żołnierzy w czasie wolnym od służby może mile i pożytecznie spędzić czas już to czytaniem czasopism peryodycznych lub też na grze towarzyskiej, lub na swobodnej rozmowie z towarzyszami broni.

Potrzebę i konieczność tego rodzaju środowiska dla załogi żołnierskiej w tutejszej szkole podchorążych odczuł już w pierwszych dniach przejścia tej szkoły na etat państwa polskiego jej dotychczasowy dowódca, podpułkownik Stanisław Hławaty. Jemu też należy zawdzięczać otwarcie świetlicy dla załogi, dnia 10 maja b. roku.



Ofiara okrucieństwa Ukraińców: S. p. Ludwik Lubicz Wolski.

Uroczystość rozpoczęło solenne nabożeństwo. W uroczystości uczestniczył poseł Przerwa Tetmajer oraz grono obywateli i obywatelek z Łobzowa. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik Bartosza Głowackiego, alei w parku tegoż imienia, wreszcie samego lokalu świetlicy. Przy tej sposobności przemawiał ks. kap. Kucharski oraz podpułk. Hławaty i poseł Tetmajer.

Dla uświetnienia uroczystości urządzono poranek wokalno muzyczny w sali kasyna wychowanków.

Marsz weselny i pieśń rycerzy St. Moniuszki, wykonany przez chór Towarzystwa operowego pod batutą Wallka Walewskiego zainaugurował program poranku. Nastąpiło potem przemówienie por. Franciszka Warzela o zadaniach i celach świetlic żołnierskich i o potrzebie pracy oświatowej nad sobą, poczem chór żołnierzy załogi wykonał szereg pieśni. Na dalsze punkta złożyły się: deklamacya sekcyjnego Pacha, solo skrzypcowe sekc. jedn. Brożka i śpiew solo sierżanta Nowotarskiego, obie produkcye przy łaskawym współudziale przy fortepianie kap. Manowardowej.

Odśpiewaniem roty Konopnickiej zamknięto poranek. Cała uroczystość pozostawiła sympatyczne i miłe wrażenia w sercach obecnych.



Otwarcie świetlicy żołnierskiej w Łobzowie: Uroczyste otwarcie „świetlicy" i czytelni dla żołnierzy.



Otwarcie świetlicy żołnierskiej w Łobzowie: Chór żołnierski, w pośrodku kap. de Manowardowa, por. Fr. Warzela i sierż. L. Nowotarski.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

16

ROZDZIAŁ V.

Zatruta strzała.

— Nie, nie, błagam cię, nie dzisiaj!

Marion usunęła łagodnie rękę Klaudyusza, a czytając zdziwienie w jego wyrazistych oczach, dodała:

— Franciszek odjechał tej nocy na linię bojową. Trzeba mi bardziej tkliwości niż namiętnej miłości. Pocieszaj mnie, ty tak prześlicznie umiesz pocieszać.

Usiedli obok siebie, jak stare małżeństwo. Na dworze silny wiatr jesienny wstrząsał drzewami Paryża.

Kochankowie mieli takie uczucie, jakby im coś zagrażało. Doktor, zamiast mówić o Franciszku, który go zresztą interesował tylko jako narzeczony Janki, wspomniał o swej żonie, zadziwiającej go od pewnego czasu zmianą w zachowaniu i usposobieniu.

Wiesz, jak bardzo była zazdrosna. I nagle to ustało. Grantouvre nadmienił mi kiedyś, że Ginetta podejrzywa mnie i ciebie, że powinniśmy być bardzo ostrożni. Zachowywałem wszelkie możliwe środki ostrożności. Obecnie okazały się one zbędnemi. Nasze małżeństwo jest przystanią spokoju i gdyby nie jej brzydota i ten śmiech wstrętny, to mógłbym powiedzieć, że jest wcale znośne.

— Ona coś przygotowuje - odparła Marion — taka przemiana nie jest bez powodu. Musiała coś odgadnąć, zaobserwować, wyśledzić!

- Zrozumiała, że ja mam sentyment dla ciebie. Daleka jest od tej myśli, że możemy być kochankami O ile ją znam...

Marion nie pozwoliła mu dokończyć. Wdzięcznym ruchem oparła głowę o ramię kochanka i zaszeptała pieszczotliwie:

— Tak mi dobrze... Nie myśl już o twojej megerze. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy małżonkami, że wszystkie godziny dnia i nocy należą do nas... Nie mów nic... Chcę marzyć...

Posłusznie umilkł, z rozkoszą spoglądając na rozmarzoną, anielsko uśmiechniętą twarz ukochanej kobiety. Wreszcie po długiej chwili odezwał się:

— Marion..

— Klaudyuszu...

- Powiedz mi szczerze, nie żałujesz niczego?

- Niczego. Nie mam już nawet skrupułów. Zniknęły. Zrozumiałam, że popychała nas ku sobie przemożna siła, której oprzeć się niepodobna.

— I nie opieraliśmy się nawet! I czyż mogło być inaczej! Moje serce przyzywało cię tak namiętnie, że doprawdy dziwię się czasem, że inni tego głosu miłości nie posłyszeli. Jak sądzisz, czy gdyby nie wojna, nie zaginienie... — nie wymienił imienia — to zbliżylibyśmy się do siebie?

— Później być może, ale napewno zbliżenie musiało nastąpić — wyrzekła z wielką mocą przekonanie Marion — więcej byłoby trosk i wahań, ale to stałoby się. Nasz stosunek, najdroższy, nie banalną awanturką miłosną, wieżą z piasku, którą wiatr rozwiewa, piosenką, która przebrzmi, zastąpiona przez inną piosenkę. To jest wielka i tajemnicza realizacya czegoś naj głębszego w naszej wewnętrznej istocie. To grzech bezwątpienia, ale różny od grzechów powszednich. Rozświetla go promień przeznaczenia.

W ten sposób rozmawiali ze sobą, ufni, przytuleni do siebie, jak dwoje dzieci.

Ton ich rozmowy stawał się poważny i nabierał dziwnej słodyczy.

Perspektywa kontaktu duchowego łącznie z posiadaniem cielesnem budziła w nich uczucie błogiej nadziei, jaka zwykle udziałem jest suchotników na kilka godzin przed śmiercią.

Dosyć, czas pożegnać się — rzekła w końcu Marion. - Puść mnie, Klaudyuszu, proszę cię, już późno.

Naznaczyli sobie następne rendez vous i rozłączyli się. Marion, wychodząc z domu przy ulicy des Ombres, uczuwała jakiś lęk nieokreślony. Zdawało się jej ciągle, że ktoś idzie za nią. Szła szybko, biegła prawie i oglądała się poza siebie co kilkanaście kroków. Nikt jednak nie ścigał jej, chyba tylko jej własna dola.

Spotkawszy tasci-auto, wsiadła i kazała wieźć się do domu. Stróżka oczekiwała na nią w bramie.

— Proszę pani! Listonosz przyniósł tę kartkę! Niechcący przeczytałam... Ach, Boże!... Pani!... pani!.. Co za szczęście!... Co za szczęście!... Bogu dzięki!...

Był to krótki formularz na kartce pocztowej, przybyłej z Niemiec, z obozu jeńców w Schultzen. Zawierał lakoniczną wiadomość, że kapitan artyleryi. Ksawery Darmelle, żyje i zasyła pozdrowienia rodzinie. Pieczęć miała datę 1 września 1915 roku. List wędrował zatem przez kilka tygodni.

— Och! Tak, co za szczęście! — powtórzyła Marion.

Wyrok śmierci nie przeraziłby jej mocniej niż to „szczęście“. A jednocześnie wyobraziła sobie radość, jaką napełniłaby ją ta nowina, otrzymana o siedem miesięcy wcześniej. Gdyby wówczas... ach!... A teraz ta straszna komedya, którą grać trzeba wobec syna, wobec matki i teściowej, wobec wszystkich przyjaciół i znajomych...

Serce zamierało poprostu w Marion. Obraz Ksawerego umarłego mącił nieraz pogodę jej ducha, ale obraz Ksawerego realnego, żyjącego był stokroć więcej przerażający.

Wchodząc na schody, powtarzała sama do siebie:

— To nad moje siły!

A jednak zdobyła się na pozory radości i efekt jej komedyi odrazu wypróbowała na swej pokojówce.

— Fanny, pomyśl, pan żyje!... Ach, doprawdy nie wiem co się ze mną dzieje!... Już przestałam się spodziewać!...

Fanny podniosła ręce do góry z okrzykiem:

— Boże! Czy to możliwe! Biedny, kochany pan!...

Trzymając wciąż kartkę w ręku, Marion zawołała:

Mamo, mamo!

— Jestem, co się stało?! — zapytała pani Lebien, ukazując się we drzwiach z warkoczem w ręku, którym właśnie przyozdabiać miała swoją fryzurę.

— Czytaj, mamo!...

Czuła teściowa pobladła. Zdawało się jej, że już na zawsze pozbyła się niemiłego zięcia, a tu nagle on powracał jak duch Banka. Uważała to za jedną więcej złośliwość z jego strony.

Zepanowała wszakże nad swoim gniewem i ściągnąwszy wargi, wyrzekła:

A zatem musisz być zadowolona. Trzeba zawiadomić jego syna i jego matkę.

Mówiąc to nie odejmowała od twarzy córki badawczego spojrzenia. Albowiem w ostatnich czasach poczyniła spostrzeżenia, które jej dużo dały do myślenia.

Marion czuła tę ciekawość matczyną. Nie wiedziała co powiedzieć dalej, jak się zachować, bo zrobiła tylko to, co jej pozostawało do zrobienia. Rozpłakała się. Ten płacz jej był tak szczery, tak pełen nieukrywanej żałości, że twarz pani Lebien rozchmurzyła się nieco.

— Moja biedna mała, moja droga mała — powtarzała sędziwa dama, gładząc ręką włosy i skronie córki.

Pani Lebien oczekiwała formalnego wyznania. Ale Marion nie miała ochoty zwierzać się. Jednak i bez słów matka i córka zrozumiały się. Była to pewna ulga dla teściowej Ksawerego Darmelle. Zauważyła z westchnieniem:

— Oto najgorsza rzecz w tej okropnej wojnie! Niewiadomo, kto zginął, a kto żyje.

I z okrucieństwem dodała:

— Kto wie, w jakim stanie on do nas powróci...

Niezdolna już dłużej do ukrywania swej wściekłości obróciła się na pięcie i odeszła.

— Gdyby Klaudyusz był tutaj, powiedziałby mi: „bądź silna, zobaczymy, co będzie...

Wspomnienie o Klaudyuszu przywróciło Marion trochę odwagi. Natychmiast zarządziła co należało: do Ginetty wysłała list przez posłańca, do Franciszka zaś telegram.

— Jaki on będzie uszczęśliwiony! On tak kocha ojca! Dobry, drogi chłopiec!

Następnie należało nie zwlekając zawiadomić matkę Ksawerego.

Siedząc „w metro“, który ją wiózł na ulicę d'Assas, Marion przypomniała sobie jak to kilka miesięcy temu składała wizytę „grabarce“ w celu wręcz przeciwnym. I znowu myśl o Klaudyuszu uderzyła o mózg młodej kobiety, która tak nagle i niespodzianie przestała być wdową. Wszak dla Klaudyusza to będzie straszliwy cios.

Zadanie Marion zostało uproszczone faktem, że pani Darmelle dostała tąsamą pocztą kartkę z obozu jeńców w Schultzen. Jej radość szczera, istotnie wielka była jednak zamącona przez tę ustawiczną potrzebę lamentów i żałoby.

Ochłonąwszy z pierwszej uciechy pomyślała zaraz o tem, że trzeba będzie zdjąć żałobę i odrzucić krepę, przysłaniającą portret Ksawerego. Tak była temi myślami zajęta, że zupełnie uszło jej uwagi pomieszanie synowej.

Pani Darmelle ucałowała Marion kilka razy, zlewając jej policzki łzami wielkiemi i okrągłemi jak groch.

Wzdychała przytem:

— W kartce nie ma nic o stanie jego zdrowia. Oby tylko nie był chory, oby to nie było ostatnie posłanie od umierającego. Bo formularz nie jest wypełniony jego ręką Chyba, że pismo zmieniło mu się.

Porównała obie kartki. Trzy wiersze nerwowo nakreślone, stanowczo były dziełem jednej i tejsamej ręki. To było pismo Ksawerego tylko zmienione albo umyślnie lub pod wpływem jakiegoś silnego zdenerwowania.

„Grabarka“ wysnuła odrazu z tego wnioski o udręczeniach, jakich doznają jeńcy, o pożywieniu niewystarczającem, a pani Marion słuchała tego wszystkiego, myśląc o czem innem i potakując machinalnie. Kiedy jednak pani Darmelle, zakończywszy lamentacye nad synem, jęła wywodzić je nad wnukiem i splatać mu już wieniec grobowy i ubolewać nad „kochaną młodziutką narzeczoną“, Marion podskoczyła, podrażniona i dotknięta boleśnie w swej miłości macierzyńskiej.

— Dosyć, mamo! Nie mówmy o tem! Takie biadanie może przynieść nieszczęście tym dzieciom!...

— Nieszczęście! — wykrzyknęła pani Darmelle już zgoła innym tonem. — Czyż przyniosłam nieszczęście ojcu Franciszka!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Generał Foch.



Walka o władzę:
G. Weygand.



Atom. Laperche.

Pogrzeb lotnika polskiego.

Dnia 14 maja zginął pod Kulikowem tragiczną śmiercią lotnik ppor. Mieczysław Motylewski. W wysokim locie ugodzony strzałem nieprzyjacielskim spadł ze zdruzgotanym aparatem, ginąc na miejscu.

Poraz pierwszy oddawał Lwów ostatnie honory lotnikowi polskiemu. We wspaniałym pochodzie uczestniczyły tłumy rodaków. Na czele szła kapela wojskowa, w takt marszów pogrzebowych maszerowały plutony żołnierzy eskadry lotniczej z bronią na ramieniu, dalej niesiono wspaniały wieniec od eskadry, opleciony na skrzydłach śmigi aeroplanu, oraz wieńce od warsztatów lotniczych, 3 ciego parku lotniczego, dowództwa 3 ciej grupy lotniczej, mieszkańców Lewandówki i inne. Cały park lotniczy wziął udział w pogrzebie.

Imponujące, a tragiczne wrażenie czynił widok aeroplanu, który zastąpił rydwan żałobny. Wielki, barwami Polski znaczony, sunął bezskrzydły aparat po ziemi zaprzężony w czwórkę koni, ustrojony we wieńce, wstęgi, kwiaty i gałęzie świerkowe. Na przedzie aparatu spoczywała czarna trumna.

Bardzo liczna grupa oficerów z bryg. Mączyńskim postępowała za niezwykłym rydwanem.

W ostatniej podróży towarzyszył poległemu na posterunku latawiec w załogę przybrany, krążąc ponad pochodem. Gdy trumnę składano w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim, rozległy się salwy i zagrzmiało uroczyście „Jeszcze Polska" wśród łoskotu warczącego nisko nad ziemią aparatu.



Pogrzeb lotnika polskiego: S. p. Miecz. Motylewski.
(Fot. M Münz.)



Rocznica bitwy pod Kaniowem: Polscy szwoleżerowie gwardyi.



Min. M. Erzberger.



Walka o władzę:
Gen von Hammerstein.



M. Langwerth.

Kronika tygodniowa.

Poruszając na zakończenie poprzedniej kroniki kwestye natury politycznej, nie nawet nie przypuszczałem, że to tak będzie na czasie, choć już nieraz zaznaczałem, że jestem czasem w bardzo krytycznem położeniu, musząc do swej pracy zabrać się o cały tydzień wcześniej, gdy tymczasem każdy dzień przyncsi obecnie coś nowego. I niechaj się też nikt nie dziwi, że nieraz kronikarz pisze o śniegu, a tu tymczasem pogoda i upał. To nie jego wina, ale niebieskiego referenta od temperatury, który widocznie kronik nie czytuje.

Ale tym razem mi się udało!

Zacząłem się zastanawiać nad tem, co nam daje koalicya, a czego od nas żąda i doszedłem do rezultatu, że wogóle na tej protekcyi wychodzimy jak nieboszczyk Zabłocki na mydle. (Zdaje się, musiał to być paskarz, któremu skonfiskowano nagromadzone zapasy, z którymi czekał na lepsze czasy). Zaznaczyłem wyraźnie, że koalicya wymaga od nas przedewszystkiem posłuszeństwa i mimowoli przypomniały mi się słowa Twardowskiego, jakie wypowiedział do dyabła ratując swą duszę i oddając swą magnifikę w całoroczną nieograniczoną dzierżawę, gdy tymczasem on zobowiązywał się przez ten rok cały pełnić zań zastępczo służbę u Belzebuba. Powiedział mu wtedy:

„Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek,
A cała ugoda na nic!..."

Zupełnie taksamo odzywa się do nas wujaszek Wilson, który obecnie występuje stale w charakterze obrońcy uciśnionych i na prawo i na lewo radby świadczyć dobrodziejstwa, ale pod warunkiem, by to jego samego i Stany Zjednoczone nic nie kosztowało.

W: stępnie więc w charakterze protektora „uciśnionych" żydów i, mówiąc o mniejszościach narodowych, ma ich na myśli. głównie zaś w stosunku do Polaków, gdyż i Czechy i Ukraina już im swe sympatye wyraziły, milczy dotąd tylko Polska, na której ziemiach mieszka ich około pięć milionów.

Syon ści powiadają wyraźnie, że Polacy, dając im zupełną narodową autonomię, to jest tworząc u siebie żydowskie państwo w państwie polskiem, zyskają sobie bardzo wiernych obywateli, chcących pracować dla jej dobra, choć w ten sposób zadają kłam swym wiaynym oświadczeniom, że drogowskazem dla nich są tylko interesy narodu żydowskiego. A te z interesami polskiemi zupełnie się nie indetyfikują, owszem różnią się od nich dyametralnie.

Trudno więc będzie zadośćuczynić życzeniu pana Wilsona, który chciał tym razem wystąpić w roli Mojżesza, mającego lud wybrany wyprowadzić z domu niewoli do ziemi obiecanej. Ale w tem sęk, że ta ziemia obiecana miała powstać właśnie na gruzach tego rzekomego domu niewoli, który w danym wypadku byłby się nim stał w samej rzeczy, ale dla większości ludności kraj zamieszkującej. Dając żydom niezależną Palestynę zrobiono już wiele, ale jakoś nie ciągną do niej nawet ci, którzy od Syonu wzięli swe polityczne miano.

Gdyby się znalazł nowoczesny Mojżesz i podjął się tego zadania, aby ich tam wraz z dobytkiem wyprowadzić, co dziś, przy utatwionej komunikacyi nie byłoby połączone z tak wielkiemi jak dawniej trudnościami, zyskałby sobie z pewnością wdzięczność całego polskiego społeczeństwa, zrzekającego się z zupełnie lekkiem sercem współpracy w życiu p lityczuem większości żydów, dziś mówiących o sympatyi do nas i chwalących nawet nasz zmysł polityczny, ale w rzeczywistości dających nam na każdym kroku dowody niena wiści, czego przedsmak mieliśmy w Pińsku, Lwowie i tak dalej.

Chociażby tylko ta krakowska bojówka, zostająca pod komendą porucznika Billiga, daje bardzo dużo do myślenia i budzi bardzo poważne refleksye, że przecież pod bokiem mamy wroga i to tem niebezpieczniejszego, że działającego skrycie.

Apel więc pana Wilsona w sprawie mniejszości narodowych może się odnosić do stosunku Niemców do Czechów, Polaków do Rusinów i t. d., ale nigdy do żydów i to do tego ich odłamu, który tak namiętnie walczy o autonomię narodową. Ciekawa rzecz, czy prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, zgodziłby się w tym wypadku z przewodniczącym konferencyi pokojowej, Wilsonem, gdyby chodziło o amerykańskie stosunki... Jestem najpewniejszy, że nie, a zupełnie tosamo powiedzieliby i jego współobywatele.

Takie jest przekonanie kronikarza. Teraz kolej na naszych polityków, aby się w tej sprawie seryo oświadczyli.

Ba!... Jest i drugi wypadek z tych samych czasów, gdzie nawet sam Rząd polski sprzeciwił się woli koalicyi, to jest Ameryki i Anglii. Szło tu o zaprzestanie kroków wojennych przeciw Ukraińcom i zawarcie z nimi zawieszenia broni, o czem zresztą wspomniałem już w poprzednim numerze, dodając, że w razie przeciwnym zagrożono Polsce wstrzymaniem dowozu środków żywności.

Widocznie więc Ukraińcy zabiegali o to, gdyż trudno przypuścić, aby koalicya zabrała się do pośrednictwa z własnej swej inicyatywy. Ale, jeśli kiedy, to właśnie w tym wypadku ujawniła się w całej swej nagości ukraińska perfidya. Sądząc, że w ten sposób uśpią czujność Polaków, równocześnie podjęli gwałtowną ofenzywę pod Lwowem. ale ona spaliła na panewce. Nadto, gdybym był Wilsonem, obraziłbym się na nich śmiertelnie, gdyż w tym samym czasie. gdy skomlell w Paryżu o ratunek, a koalicya wygotowywała do Polski notę w tej sprawie, równocześnie rzucili się w objęcia rosyjskich bolszewików.

Każde jednak łajdactwo musi być ukarane, jeśli nie wcześniej, to bodaj później. W tym wypadku nastąpiło to nawet wcześniej, niż się tego mógł kto spodziewać.

W Galicyi wschodniej ponieśli w ostatnim tygodniu Ukraińcy zupełną klęskę i to nie w jednem miejscu, ale na całym jej obszarze, od Brodów począwszy, na Borysławiu skończywszy. Źródła naftowe, dzięki którym cieszyli się takiem materyalnem i moralnem poparciem Niemców, są już w ręku Polaków, a pan Semen Wityk z „zarobionymi" tam milionami będzie musiał posunąć się ku wschodowi, gdzie go bolszewicy przyjmą z otwartemi rękami, gdyż oni czują respekt wobec ludzi posiadających monetę. Gotowi go nawet poprosić, aby się z nimi podzielił...

Jak z jednej strony nie musi być koalicyi przyjemnie, że Polacy jej żądanie zbagatelizowali (ale ona nigdy nie okazywała zbyt wiele taktu, zwłaszcza, o ile rozchodziło się o Ukrainę) i przetrzepali swym sąsiadom hajdawery, tak z drugiej znów strony powinna być zadowoloną, że w Galicyi wschodniej układają się stosunki w ten sposób, że, jeśli tak dalej pójdzie, jak dotąd, połączy się front armii polskiej z rumuńskim i utworzony będzie żywy wał, mający Europę zachodnią uchronić od bolszewickiej nawały, stojącej już na granicy byłej Galicyi.

I to może będzie uznane przez Paryż jako ekspiacya za popełnienie takiego szpetnego wystąpku, jak skrojenia kurty niebieskiego koalicyi na równi z Czechami cieszącymi się jej nadzwyczajnymi faworami.

Galicya wschodnia odetchnie nareszcie, wydobywszy się z pod ukraińskiego knuta, a może i do Paryża dojdą słuchy o zbrodniach ich popełnionych zapewne w imię cywilizacyi i kultury, ale chyba nie europejskiej.

Koalicya przekona się. jakich przyjemniaczków obrała sobie za swych pupilów!

Ale do ich wyboru nie ma widać szczęśliwej ręki. Widzimy to na Czechach, którzy się także cieszą jej szczególniejszymi względami. Chcieli mieć swój wolny kraj, dostali daleko więcej, niż pragnęli i, jeśli gdzie, to właśnie na terytoryach im przyznanych, można mówić o zajęciu się losem mniejszości narodowych. To tylko śmiesznem się może wydawać, że właśnie ci, którzy danym krajem rządzą są w mniejszości, nawet gdzieniegdzie nie uświadczy ich chyba i na lekarstwo, naprzykład na stokach Karpat, zamieszkałych przez Rusinów z maleńką domieszką Węgrów.

Czesi umieli chodzić koło swego interesu, mają więc co chcieli, a byliby może dostali jeszcze więcej, samym jednak wydało się to zadużo i powiedzieli sobie: „Dosyć! Trzeba i dla innych coś zostawić!"

Obecnie zaczynają robić „perskie oko" w stronę Polaków i oświadczają, że oba te narody powinny iść ze sobą ręka w rękę, tak to jednak rozumiejąc, że Polacy powinni się wyrzec marzonek o jakimś tam Śląsku Cieszyńskim i innych Spiszach i Orawach — Wtedy będą mogli do nas powrócić i zacząć między nami napowrót swą cywilizacyjną misyę, która się im dotąd tak udawała i takie przyniosła dochody.

Ale może zrezygnują z naszej przyjaźni, gdyż oni zawsze więcej ku Rosyi grawitowali, a zanosi się coś na to, że tron carów gotów być odrestaurowany i to właśnie dzięki koalicyi, w tym zaś wypadku Francyi, powiadającej zupełnie otwarcie, że się nie może zrzec tak potężnego, choć jak się pokazało, nie bardzo pewnego sprzymierzeńca, jakim dla niej była zawsze carska Rosya.

I kto wie. czy właśnie nie w tem leży powód, że koalicya jakoś się nie bardzo z nami liczy i coraz wyraźniej zaczyna nas traktować przez nogę, tak, jak gdybyśmy byli nie sprzymierzeńcem, ale jakimś podległym jej wasalem. Jak nie Francuz ma do nas jakieś boleści, to z pewnością Anglik lub Amerykanin, jedne jedyne Włochy dotąd z żadnemi wobec nas nie wystąpiły pretensyami, ale nigdzie nie jest napisanem, że to w najbliższym czasie nie nastąpi.

Ta niejasna polityka koalicyi wobec nas doprowadza nawet niepolityków do pewnego rozdrażnienia, czego dowód dała nawet moja Weronika, wysyłając odręczne pismo do pani Wilsonowej. Nie przyznała się wobec mnie do tego, ale przypadek zrządził, że brulion listu dostał się w me ręce.

Wyczytałem tam, co następuje:

„Moja kochana pani Wilsonowa!

Bardzo kochaną Panią przepraszam, że choć osobiście nieznajoma zwracam się do Niej, ale muszę przyznać, że mi ta wojna już bokiem wyłazi i byłabym rada, aby już raz w łeb wzięła, gdyż mam zamiar kan dydować do Rady miejskiej, a kto wie, czy obecna niepewna sytuacya nie wpłynie op źniająco na uchwalenie nowej ordynacyi wyborczej, równającej raz już przecież obie płci pod względem politycznym.

I w tej właśnie kwestyi zwracam się do kochanej Pani, jako żona kronikarza *Nowości illustrowanych* do żony prezydenta konferencyi pokojowej. Jako kobiety zrozumiemy się prędzej i sądzę, zechce mi kochana Pani pójść na rękę.

Rozchodzi się o to, aby już raz załatwić się z Niemcami, Austryą, Turcyą i Bułgaryą, a potem uspokoić bolszewików, gdyż przynajmniej mnie nie podobają się głoszone przez nich zasady, zwłaszcza, o ile one odnoszą się do nas, kobiet.

Pozatem, przemawiają za uregulowaniem stosunków, względy natury ekonomicznej u nas, dzięki wojnie, bardzo opłakane. Dostajemy wprawdzie smalec amerykański i mąkę, ale w bardzo skromnej ilości. Tej ostatniej zaledwie tyle iż z biedą wystarczy mnie i mym córkom przez miesiąc zamiast pudra.

Ale samą mąką i smalcem nikt żyć nie może, a o inne artykuły jeszcze trudniej. Wczoraj zmitrężyłam pół dnia nim zdobyłam kilo cukru i to żółtego, po którego użyciu podobno konie paraszywieją. Wobec tego jestem w ogromnym strachu o mojego męża.

O mydle, krochmalu i farbce do bielizny nie mówię, wystarczy chyba, jeżeli nadmienię, że z powodu braku tych artykułów nie było u nas w domu już od dwu miesięcy wielkiego prania. Zresztą i praczki dziś wielkie panie. Żądają dziennie po pięćdziesiąt koron i całe utrzymanie. Gdyby mi nie było tal mych deli katnych rąk, sama zgodziłabym się do prania bodaj na trzy dni w tygodniu, aby zebrać trochę pieniędzy na nowy kapelusz. na który mi mąż dać nie chce, mówiąc, że skoro Paryżanki chodzą bez pończoch, mogą Krakowianki chodzić bez kapeluszy!

Czy słyszała Pani coś podobnego?

Pozatem mój mąż cały dzień zajęty jest polityką. o niej tylko myśli i mówi nawet przez sen. Dawniej myślałam, że to chodzi o jaką kobietę i chciałam mu zrobić z tego powodu scenę małżeńską, ale wczas przekonałam się, żem jest w błędzie.

Mimo to mogę zupełnie śmiało powiedzieć, że męża tak, jak gdybym nie miała. Zajęty wszystkiem, tylko nie mną!

Aby się to wszystko gruntownie zmieniło, tego może tylko jedna Pani dokonać, jeżeli Pani wpłynie, tak, jak my to, gdy chcemy, umiemy, na Męża, aby już raz zakończył całą tę szopkę, której końca nie widać!... Pani kochana mnie z pewnością rozumie, gdyż i Pani musi mieć ze swym Mężem takie same, jak ja, kłopoty.

Nie weź mi Pani tego za złe. ale jest to krzyk zbolałego serca, z którym zwracam się z ufnością do Ciebie w imieniu swojem i wielu towarzyszek niedoli, pewna, że nam swej pomocy nie odmówisz, my zaś za to zachowamy wdzięczność aż do grobowej deski, a nawet i jeszcze dłużej i, choć będzie Pani już w Ameryce, będziemy o Tobie i Twem dobrem i szlachetnem sercu wspominać z przyjemnością przy każdej poobiedniej kawie, której nam też brak!"

Czy pani Wilsonowa list otrzymała i czy dała nań jaką odpowiedź, tego nie wiem, zgadzam się jednak najzupełniej z mą lepszą połową, że stosunki są poprostu nie do zniesienia i bynajmniej nie zanosi się na to, by miało być lepiej.

Zdaje się, że jednak byłoby najlepiej, gdybyśmy sami, na nikogo się nie oglądając i nikogo o pozwolenie nie prosząc, załatwili swe sąsiedzkie porachunki. A teraz kolej chyba na Czechów, gdyż nie wątpię by najmniej, że do chwili wydania niniejszego numeru *Nowości illustrowanych* Galicya nie będzie już „zachodnią Ukrainą".

Gdy Polacy dobrali się Rusinom lekko do skóry, pokazała koalicya, że ma serce. Przedstawiciele Anglii i Ameryki zaprotestowali przeciw ofenzywie polskiej w Galicyi wschodniej i wezwali nasz rząd, aby czekał cierpliwie, co postanowi konferencya pokojowa, a jeśli nie ona, to Liga narodów, której wprawdzie jeszcze niema, ale będzie. Ale, gdy przez cały szereg miesięcy lała się niewinna krew polska w tej części naszego kraju, gdy bracia nasi ginęli pod razami Ukraińców prawdziwie męczeńską śmiercią, nie znalazł się nikt, kto ująłby się za nami, choć działa się nam krzywda do nieba o pomstę wołająca!

W walce o polskie granice.

W gorącym nastroju przez ostatnie dnie oczekujemy każdej wiadomości ze wschodu, zawsze w dobrej wierze, że nasza sprawa słuszna i sprawiedliwa musi dojść do celu pomyślnego rozwiązania.

Idąc w myśl życzeń koalicyi, zgodni z jej postanowieniami staraliśmy się na drodze układu sprawę tę załatwić; niestety żadne w tym kierunku prowadzone wysiłki do końca dojść nie mogły z powodu aneksyjnych dążności Ukraińców, którzy w ostatnich dniach rozpoczęli silną ofenzywę przeciwko nam. Związani życzeniem koalicyi nie rozpoczynaliśmy dotychczas żadnej akcyi. Dopiero teraz w odpowiedzi przedsięwzięliśmy forsowną ofenzywę, która prowadzona wedle planów świetnej strategiki przyniosła wyniki jak najświetniejsze. Naturalnie, że zasadniczą wartość miały tu wojska Hallera, które umożliwiły odciężenie pewnych odcinków.

W ten sposób Galicya wschodnia, od półroku uciskana jarzmem okupacyi ukraińskiej, wchodzi wreszcie jako składowa część Polski, jakkolwiek stronnicza polityka angielska, mieszcząca się w ramach egoizmu, czyni wszelkie wysiłki, aby spiętrzyć przed naszą reorganizacyą jak największe trudności.

Los byłych władców.

Przewrót społeczny, jaki wywołała wojna, zrzucił z tronów tych, pod których auspicyami obecna wojna została rozpoczęta. Zarówno cesarz Karol, jak i cesarz Wilhelm znaleźli się na wygnaniu, a w ślad za nimi podążył szereg książąt Rzeszy niemieckiej. Cesarz Karol nie uciekł z kraju tak haniebnie, jak jego przyjaciel niemiecki. Zrzekłszy się praw do tronu pozostał jeszcze jakiś czas w Austryi, a dopiero przy pomocy misyi angielskiej w kilka miesięcy po przewrocie opuścił Wiedeń, udając się do Szwajcaryi.

Gorszy los spotkał cesarza Wilhelma. Przed oburzeniem swych własnych poddanych musiał uchodzić do Holandyi, gdzie został internowany w zamku Amerongen. Los jego jeszcze nie jest rozstrzygnięty. Komisya odpowiedzialności konferencyi pokojowej uznała, że on jest przedewszystkiem winien tego strasznego przelewu krwi, jaki świat pchnął w nieszczęście. Zażądano postawienia go przed trybunał sądowy, który orzeknie o karze, jaka tego dumnego władcę ma spotkać.

Ofiara okrucieństwa Ukraińców.

W samo słoneczne, radosne święto Trzeciego Maja przyniosły dzienniki pierwszą wieść o siedmnastu naszych rodakach męczonych i pomordowanych okrutnie w Złoczowie, w pierwszych dniach kwietnia, przez gromadę dzikich Ukraińców. Zapowiedziano dalsze jeszcze wyroki! Za każdym z tych zgonów męczeńskich powlókł się kir żałobny na nieszczęsne jakieś polskie domy, za każdym popłynął rozpaczny „płacz kobiecy i długie nocne rodaków rozmowy“. Każdy z tych zgonów — i to dla ogółu najważniejsze — uczynił wyłom w narodowych naszych szeregach wyrywając z nich najdzielniejszych właśnie i najbardziej swoich.

Między temi ofiarami zginął w 24 roku życia, u samego zaczątku swej służby obywatelskiej, jeden z najlepszych, najbardziej obiecujących — Ludwik Wolski, najstarszy syn Wacława i Maryi z Młodnickich, młodzieniec wyjątkowych zdolności. Wyszedł po wybuchu wojny, ze wschodnim legionem, a po rozwiązaniu tegoż wzięty w niewolnicze austryackie szeregi, [redacted] ciężką karpacką poniewierkę. Wyrwany z [redacted] przyjazną ręką, kończy chlubnie studya rolnicze w Dublanach, gdzie też następnie jako asystent pracuje. Na pierwszą wieść o uwolnieniu rodzinnej złoczowskiej ziemi, przez wojnę doszczętnie zniszczonej, wraca do niej, aby jako komisarz rolniczy i sam gospodarz oddać się cały sprawie ratunku jej i odbudowy.

Przy tej to pracy zaskoczyła go hajdamacka nawała.

Więziony przez pięć miesięcy, po srogiej fizycznej i moralnej katuszy, przez „krzywoprzysiężny sąd“ czterech zbirów sądzony, zginął wraz z szesnastu innymi bohaterami, rozstrzelany pod murem złoczowskiego zamku.

Nad ciałami ich wyrosła nowa Rzeczypospolitej reduta.



Pogrzeb lotnika polskiego: Kondukt pogrzebowy M. Motylewskiego na ulicach Lwowa. (Fot. M. Münz)

Ze sceny.

W Teatrze Powszechnym w Krakowie rozpoczął z końcem kwietnia szereg gościnnych występów Stanisław Knake Zawadzki, największy dziś bezsprzecznie tragik polski, niegdyś jeden z największych ulubieńców Krakowa, a dziś artysta Teatru Rozmaitości w Warszawie. Pierwszy występ artysty wprowadził poraz pierwszy na [redacted] tej sceny „Mazepę“ Słowackiego, poczem [redacted] znakomitego gościa w roli Cześnika w [redacted]“, obecnie zaś wystąpi niezrównany tragik w popisowej swej i szeroko znanej nawet poza granicami Polski, klasycznej roli Otella i w ludowej sztuce Galasiewicza, mianowicie w „Czartowskiej ławie“. Występ wielkiego odtwórcy tak potężnych kreacyi łącznie z występami doskonałej śpiewaczki Jadwigi Brzozowskiej w operetce tego teatru, jak z jednej strony są godnem uwieńczeniem doskonale zapisanego w kronikach teatru sezonu, tak z drugiej strony dowodzą wielkiej żywotności naszej drugiej sceny, która sprawia, że i najwyższy repertuar może się pojawić przed oczyma najszerszej publiczności krakowskiej.



Los byłych władców: Były cesarz Karol w Szwajcaryi.



W walce o polskie granice: Artylerya polska na pozycyi.

Zagadki do nagrody.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył X. Y. Kraków.
Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
To byczo! Ojca J. rak.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył Cz. Kozłowski, Piotrków.
Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą przysłowie znane w Królestwie Kongresowem.

— or
— do
— ak
— ka
— ił
— ów
— wa
— ra
— za
— er
— wa
— ok
— ko
— óg.

Grzebieniówka.
Ułożył Legionista, Kraków.
Kwadraty i kreski zastąpić literami, by w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy poda imię i nazwisko najpopularniejszej dziś w Polsce osobistości.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Galicyi. 2) Termin astronomiczny. 3) Zatoka na północy. 4) Jedna ze stolic europejskich. 5) Dawna nazwa śpichlerza. 6) Drogi kamień.

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył N. N., Kraków.
Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
a, a, a, b, b, b, e, i, i, k, n, r, r, r, u, y, y, z.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Michalski, Kraków.
Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Ruda Meri. Buczek, kot.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył J. N., Lwów.
Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia.
1) - - - o - a - - a - uia - - a - u!
2) - o - - a - - - ó - - - e - o.

Logogryf.
Ułożył St. Kalczyński, Jordanów.
Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda jeden z problemów, jakimi się obecnie zajmuje Sejm polski.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w Niemczech. 3) Spółgłoska. 4) Rzeka w południowej Rosyi. 5) Spółgłoska 6) Miejsce kąpielowe w Niemczech. 7) Spółgłoska. 8) Rzeka w Galicyi. 9) Spółgłoska. 10) Znany austryacki Wszechniemiec. 11) Samogłoska. 12) Okres czasu. 13) Część drzewa. 14) Dawna nazwa wielkiego bębna.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania A. Mickiewicza: „Pan Tadeusz". Wydanie ludowe K. Mirki z illustracyami.

Rozwiązanie zagadek z Nru 20.

Logogryf. E, Inn, g, Ali, glina, ach, h, oko, krata, era, p, lin, Mańka, miska, Krakusy, policya.

Zadanie do uzupełnienia.
1) Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
2) Słowo się rzekło, kobyła u płotu.

Zadanie do przestawienia. Przez ludzi do ludzi.

Zagadka. Potop.

Łamigłówka literacka.
„Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach,
Na dębów, przodków swoich, skamieniałych trupach".
A. Mickiewicz, „Pan Tadeusz" Księga III.

Zadanie do uzupełnienia.
1) Kwiecień-plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata.
2) Jeśli marzec przeżył starzec, będzie zdrów, a gdy baba w maju słaba, pacierz zmów!

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Lewicki Warszawa, H. Szczerbińska Kraków, J. Kozłowski Kraków, M. Bilińska Tarnów, H. Szelczyk Kraków, J. Rosenbaum Rzeszów, M. Kot Kraków, S. Kalczyński Jordanów, Z. Suchecki Lublin, M. Stecka Kraków, J. Zydło Lwów, H. Wilczyńska Kraków, M. Ząbek Kraków, E. Lisowski Przemyśl, H. Kozłowska Tomaszów, J. Popiel Zakopane, J. Lipski Wiedeń, M. Raczyńska Kraków, W. Borkowski Lwów, R. Raszka Cieszyn, K. Radonewski Nowy Sącz, M. Bernatowicz Kraków, Z. Górecki Rzeszów, H. Zapała Tarnów, S. Kaczmarski Poddębie, J. Gaj Wadowice, J. Młynarski Piotrków, S. Krzyżanowski Lwów, M. Wojciechowska Kraków, Z. Sperling Wiedeń, R. Kinalski Rzeczyca, J. Landau i M. Katz Oświęcim, S. Jaworski Piotrków, M. Krukowska Lwów, S. Wysocki Warszawa, Z. Karlowicz Poznań, J. Lange Częstochowa, J. Wang Rzeszów, L. Kołodziejski Strumiłowice, K. Gross Kraków, J. Mróz Lwów, M. Garlińska Jasło, Z. Kochanowska Przemyśl, S. Stępińska Lwów, J. Rojek Kraków, J. Jurczyński Warszawa.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **Z. Górecki Rzeszów.** Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.